

Interes na łustracji

11 stycznia 2008

Niektórym się wydaje, że do osiągnięcia w życiu sukcesu najpierw trzeba ciężko pracować, a przy tym być przyzwoitym. Okazuje się ostatecznie, że niekoniecznie. Ciężko pracować nie zawadzi, ale już z tą przyzwoitością bywa różnie.

Cały kłopot z przyzwoitością rozpoczął się zaraz po transformacji ustrojowej. Łustracja, dekomunizacja, deubekizacja, te pojęcia od początku stały się kością niezgody.

Dla jednych był to proces sprawiedliwości dziejowej, konieczny dla oczyszczenia życia publicznego z osób o niechlubnej przeszłości. Dla innych było to polowanie na czarownice i program odwetu.

Podział w zasadzie był wówczas prosty. Po jednej stronie ci, którzy walczyli z reżimem i doprowadzili do jego upadku. Po drugiej ci, którzy tamten system umacniali, zasłużeni funkcjonariusze władzy. Ale też i ci, którzy z systemem współpracowali. Werbowani w różny sposób przez ówczesne służby bezpieczeństwa.

Ten jasny początkowo podział na złych i dobrych okazał się bardzo szybko iluzoryczny. Zamiast przeprowadzić proces oczyszczania państwa, jak to zrobili nasi zachodni i południowi sąsiedzi, mamy od lat festiwal pomówień, wojny na teczki, kolekcjonowanie haków przez wszystkich na wszystkich.

Kłopoty z przyzwoitością zaczęły się wówczas, gdy pośród tajnych współpracowników byłych służb specjalnych pojawiać się zaczęły nazwiska ludzi, których nikt o takie związki nigdy by nie podejrzewał. Zwłaszcza, gdy ten i ów, z racji zasług walki z systemem, znajdował się na wysokich stanowiskach we władzach kolejnych rządów.

Postawy najzagorzalszych zwolenników lustracji zaczęły nagle ulegać przedziwnej metamorfozie. Wszystko zaś zależało od tego, komu postawiono zarzuty współpracy z reżimem. Okazało się naraz, że jednych można potępić od razu, wystarczyło słowo esbeka. Innych, mimo dowodów na współpracę, można usprawiedliwiać na wszelkie sposoby. Mało tego, można ich nawet cenić i poważać. Z racji ich kompetencji. Nawet powierzać wysokie stanowiska państwowe.

Wygląda zaś na to, że taka przepustką do przyzwoitości jest po prostu wyznanie swoich win i publiczne wyrażenie skruchy. No, może nie dla wszystkich taka przepustka do przyzwoitości jest dostępna. Sędzia skazujący opozycjonistów powie przepraszam i już jest oczyszczony, a nawet w nagrodę otrzymuje stanowisko wiceministra. Ale już duchowny za swoje przepraszam kardynalskiego kapelusza nie dostanie. Inny aparatchyk partyjny też może zostać ministrem, choć ten to nawet i bez przepraszam, co w świetle haseł o dekomunizacji wygląda cokolwiek dziwnie.

Teraz znów słyszeć o kolejnym skruszonym współpracowniku tajnych służb. I znów ceni się go za to, że publicznie wyznał swoje winy. Kilkanaście lat ich nie wyznawał, choć już wówczas zajmował wysokie stanowiska. Ruszyło sumienie? A może chodzi o to, że przepisy się zmieniły i wyznać swoje grzechy po prostu musiał? Ale, jak słyszeć, dla niektórych jest to wyraz wręcz heroizmu. Wystarczający, by i w tym wypadku widzieć go na stanowisku państwowym.

Takich przykładów jest więcej i zapewne będą się one cyklicznie pojawiać nadal. Czy można z tego wyciągać jakieś wnioski? Na przykład takie, że nie ma znaczenia, do jakich łajdactw posunął się w przeszłości. Ważne, byś wyznał publicznie swoje grzechy, publicznie przeprosił i wszystko masz odpuszczone. Dla wielu, jak widać, staje się to przepustką do zaszczytów.

Jeśli tak, to całe te akcje z powszechną lustracją mają chyba

jedynie na celu wyszukiwanie odpowiednich kandydatów do obsadzania stanowisk państwowych.

Przez kilkanaście lat powstało wiele różnych list z rzekomymi czy prawdziwymi tajnymi współpracownikami. Figurują tam nazwiska wielu znanych, wielu zasłużonych, uznawanych dotąd za autorytety. Co z tego jest prawdą, oceniać powinny sądy. Na razie ocenia to społeczeństwo. Ostro, jednoznacznie, bez zabawy w rozpatrywanie niuansów czy okoliczności. Kapuś to kapuś.

Ale wydaje się, iż zamiast sądów pojawiła się właśnie inna droga, prosta i dająca niektórym profity. Publiczne wyznanie grzechów i równie publiczne przeproszenie. Władza docenia szczerość. Nawet odpowiednio wynagradza. A jeszcze jak się do całego tego wyznania doda, że wprowadzie kapusiem, to i owszem, było się, ale za to nic i nigdy się żadnemu esbekowi nie przekazało, to może nawet i aureolę wyrychtują koledzy z konspiracji.

TW wszelkiego autoramentu zapraszamy zatem do hurtowych spowiedzi i przepraszania.
Stanowisk ci u nas dostatek.

Autor: Witold Filipowicz

Źródło: [Kontrateksty](#)